brok s. 87-90

Michałowski

BAYKI
y
PRZYPOWIEŚCI
na
CZTERY CZĘŚCI
podzielone.

Suſpicione ſi quis errabit ſua,
Et rapiet ad ſe, quod erit commune omnium:
Stulte nudabit animi conſcientiam.
PHAEDR. ad EUTICH. lib. III.

Michałowski

Za Przywileiem.

W WARSZAWIE 1800.
Nakładem y Drukiem MICHAŁA GRÖLLA,
Kſięgarza Nadwornego J. K. Mci.

STANISLAUS AUGUSTUS

Dei Gratia Rex Poloniæ, Magnus Dux Lithuaniæ, Russiæ, Prussiæ, Masoviæ, Samogitiæ, Kijoviæ, Volhiniæ, Podoliæ, Podlachiæ, Livoniæ, Smolensciæ, Severiæ, Czerniechoviæque.

Significamus præsentibus Literis Nostris, quorum interest universis & singulis. Cum Nobilis Michaël Gröll, Aulæ

Nostræ Regiæ Consiliarius & Bibliopola libros sub titulis:

I. Zbior Wiadomości potrzebnieyszych, porządkiem alfabetu ułożonych, od Autora Pana Podstolego &c.

II. Bayki y Przypowieści, na cztery Części podzielone, in - 8.

III. Planta Miasta Warszawy z Przedmieściami.

Typis imprimere in animum induxerit, Nobisque submisse supplicaverit, ut evitando damna, quibus cum tam externi, quam indigenæ Typographi &

Bibliopolæ afficere poſſent, re-
impreſſionem præmiſſorum li-
brorum, tam in natura, quam
etiam aliam in linguam transla-
torum, nec non illationem alibi
impreſſorum ad certum temporis
ſpatium inhibere dignaremur.
Nos præfatæ ſupplicationi, uti
juſtæ annuentes, omnibus & ſin-
gulis in Regno & Dominiis
Noſtris exiſtentibus Typogra-
phis & Bibliopolis interdicimus,

ſerioque inhibemus, ne libros, ſupra de titulis expreſſos, absque ſpeciali conſenſu prædicti Nobilis Michaëlis Gröll, quocunque idiomate imprimere, vel reimprimere, nec non compendia inde confici curare, aut alibi impreſſos huc in Regnum Dominiaque Noſtra inferre intra ſpatium viginti annorum audeant, ſub pœna Mille aureorum Hungaricalium; cujus

medium ſummæ editori, alteram vero partem fiſco Noſtro Regio: reimpreſſos vero ejusmodi libros in quacunque in vel extra Regnum Typographia confiscatione irrevocabili omnium exemplarium, ſi talia in Regno Dominiisque Noſtris inveniantur, ſubeſſe declaramus. In quorum fidem præſentés Manu Noſtra ſubſcriptas, Sigillo communiri juſſimus. Datum

Varſaviæ Die XXVIII. *Menſis Martii, Anno Domini* MDCCLXXIX. *Regni vero Noſtri* XV. *Anno.*

STANISLAUS AUGUSTUS REX.

Privilegium inhibitorium, ne Typographi audeant libros, ſub titulis in contextu Privilegii præſentis, expreſſos reimprimere, aut reimpreſſos imprimere Nobili **MICHAEL GRÖLL** ***ad Annos viginti datum.***

ANTONIUS SIKORSKI.

Sæ. Ræ, Mtis & Sigilli Majoris Regni Secretarius.

BAYKI

y

PRZYPOWIEŚCI.

Część Pierwsza.

Do Dzieci.

O wy, co wſzyſtkie porzuciwſzy względy,
Za cackiem bieżyć gotowi z zapędy,
Za cackiem które zbyt wyſoko leci,
Bayki wam nioſę poſłuchaycie Dzieci.

Wy, których tylko niestatek żywiołem,
Co się o fraszki uganiacie wspołem,
O fraszki, ktorych zysk maże y szpeci,
Bayki wam niosę posłuchaycie Dzieci.

Wy, ktorzy marne przybrawszy postaci,
Baśniami łudzić umiecie wspoł-braci,
Baśniami, ktore umysł płochy kleci,
Bayki wam niosę posłuchaycie Dzieci.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

Wſtęp do Baiek.

Był Młody, który życie wſtrzemięźliwie pędził,
Był Stary, który nigdy nie łaiał nie zrzędził,
Był Bogacz, który zbiorow potrzebnym udzielał,
Był Author, co ſię z cudzey ſławy rozweſelał,
Był Celnik który nie kradł; Szewc który nie piiał;
Zołnierz co ſię nie chwalił; Łotr co nie rozbiiał:
Był Miniſter rzetelny, o ſobie nie myślał.
Był nakoniec Poeta, co nigdy nie zmyślał;
A coż to ieſt za bayka? wſzyſtko to bydź może,
Prawda; iednakże ia to między bayki włożę.

Abuzei y Thair.

Winſzuy Oycze, rzekł Thair, w dobrym ieſtem ſtanie,
Jutrom Szwagier Sołtana, y na polowanie
Z nim wyieżdżam. Rzekł Oyciec wſzyſtko to odmienne
Łaſka Pańſka, guſt kobiet, pogody ieſienne,
Jakoż zgadł; piękny proiekt wcale ſię nie nadał;
Sołtan ſioſtrę odmowił, cały dzień deſzcz padał.

Potok y Rzeka.

Potok z wierzchołka gory płynący z hałaſem,
Smiał ſię z rzeki, ſpokoynie płyneła tym czaſem,
Nie ſtało wod u gory gdy śniegi ſtopniały,
Aż z owego potoka ſtrumyk tylko mały.
Co gorſza: ten co zaczął z hałaſem y krzykiem
Wpadł w rzekę y nakoniec przeſtał bydź ſtrumykiem.

Papuga y Wiewiorka.

Młoda iedna papuga piękna, okazała,
Lepiey ieſzcze od Pani ſwoiey ſzczebiotała,
Ztąd plotki; bo co tylko o zdrożnego poſtrzegła,
Zaraz z nową powieścią do Jeymości biegła.
Była tam y wiewiorka wychowana z ptaſzki,
Ta tylko pilnowała ſkokow y igraſzki.
Zyły w zgodzie, co rzadka, zwłaſzcza przez czas długi,
Pani ptaka kochała a wiewiorkę ſługi.
Widząc że iey nie lubią raz papuga rzekła,
Radabym tey niechęci przyczyny dociekła,
Rzecze na to wiewiorka: przyczyny nie baday,
Tak rob iak ia: baw Panią, a nie wiele gaday.

Lis młody y ſtary.

Młody lis nieświadomy myśliwych rzemiosła,
Cieſzył ſię że ſierść nowa na zimę odrosła,
Rzekł ſtary: beſpieczeńſtwo tych ozdob nie lubi,
Nie maſz ſię z czego cieſzyć, ta nas piękność gubi.

Kulawy y Slepy.

Niosł ślepy kulawego dobrze im się działo,
Ale że to ślepemu nieznośną się zdało,
Iż musiał zawdy słuchać co kulawy prawi,
Wziął kii w rękę, ten rzecze z szwanku nas wybawi,
Idą — a w tym kulawy krzyknie: umkniy w lewo,
Slepy w prost, y choć z kiiem uderzył łbem w drzewo.
Idą daley — kulawy przestrzega od wody,
Slepy w brod, sakwy zmaczał, nie wyszli bez szkody.
Nakoniec przestrzeżony gdy niemiiał dołu,
Y ślepy y kulawy zginęli pospołu.
 Y ten winien co kiiem bespieczeństwo mierzył,
Y ten co bespieczeństwa głupiemu powierzył,

Orzeł y Jaſtrząb.

Orzeł niechcąc ſię podłym polowaniem bawić,
Poſtanowił iaſtrzębia na wroble wyprawić,
Przynoſił iaſtrząb wroble, iadł ie orzeł ſmacznie,
Zaprawiony nakoniec przyſmaczkiem nieznacznie,
Kiedy go coraz żywſzy appetyt przenika,
Ziadł ptaſzka na śniadanie, na obiad ptaſznika.

Oyciec łakomy,

Syn rozrzutny.

Zawzdy się zbytek kończy doświadczeniem smutnym,
Płakał Oyciec łakomy nad Synem rozrzutnym.
Umarli oba z głodu, każdy ż nich zasłużył,
Syn że nadto używał, Oyciec że nie użył.

Szczur y Kot.

Mnie to kadzą, rzekł hardzie do ſwego rodzeńſtwa,
Siedząc ſzczur na ołtarzu pod czas nabożeńſtwa,
W tym gdy ſię dymen kadzidł zbytecznych zakrztuſił,
Wpadł kot z boku na niego, porwał y uduſił.

Ocean y Tagus Rzeka.

Ocean niezmiernością ſwoią zbyt zuchwały,
Gardzić począł rzekami ktore weń wpływały,
Przeſtańcie mowił do nich dodawać mi wody.
Rzekł Tagus: day nam pokoy, dla twoiey wygody,
Dla twoiey wſpaniałości żyzną ziemię porzem,
Gdybym ia nie był rzeką, nie byłbyś ty morzem.

Zrebiec y Koń ſtary.

Gdy ſtarſzych przybierano w pozłacane rzędy,
Gniewał ſię młody zrzebiec na takowe względy,
Przyſzła koley na niego, z początku był hardy,
Aż kiedy w pyſku poczuł munſztuk nader twardy,
Gdy ieźdźca przyſzło dźwigać, znoſić rzemień tęgi,
Gdy go ściſkać poczęły dychtowne popręgi,
W płacz nieborak — a ſtary: na co ten płacz zda ſię,
Chciałeś — cierpże. Zal Prożny kiedy po niewczasie.

Dwa Zołwie.

Nie żałuiąc sił własnych y ciężkiey fatygi,
Dwa żołwie pod zakładem poszli na wyścigi,
Nim połowę do mety drogi ubieżeli,
Spektatorowie poszli, sędziowie zasneli.
Więc rzekła im iaszczurka: lepiey się pogodzić,
Pierwey niżeli biegać, nauczcie się chodzić.

Pszczoła

Pſzczoła y Szerſzeń.

Idź precz od nas prożniaku niegodzien żywienia,
Mowiła, żądłem grożąc, pſzczoła do ſzerſzenia.
Prawdę mowiſz, rzekł ſzerſzeń: y mnie to obchodzi,
Ale, żeś pracowitſza, czyż ſię łaiać godzi?
Jeſtem w nędzy, lepiey ſię nademną użalić;
Niżeli żądłem ſtraſzyć y ſamey ſię chwalić.



Baran dany na Ofiarę.

Widząc, że wieńce kładą, że mu rogi złocą;
Pyſznił ſię tłuſty baran, ſam nie wiedział o co,
Aż gdy poſtrzegł oprawcę, a ten powroz bierze,
Aby go poniewolnie ciągnął ku ofierze:
Poznał ſwoy błąd; rad nie rad wypełnił los ſrogi,
Nie pomogły mu wieńce y złocone rogi.



Doktor.

Doktor, widząc iż mu ſię lekarſtwo udało,
Chciał go częſto powtarzać: coż ſię z chorym ſtało?
Za drugim, trzecim razem bardzo go osłabił,
Za czwartym ieſzcze bardziey, a za piątym zabił.

Strzelec y Pies.

Uciekł wyżeł od ſtrzelca, błąkał ſię dni kilka:
Nakoniec znalazł Pana, y przyſtał do wilka.
Gonił ſarny, zaiące, do kaczek ſię ſkradał;
Ale, co tylko zdobył, wſzyſtko to Pan ziadał.
Zła to ſłużba, rzekł zatym, gdzie korzyść nie czeka,
Bił Pan dawny, lecz karmił; wroćmy ſię do człeka.

Bryła Lodu y Kryſztał.

Bryła lodu ſpłodzona z kałuży bagniſtey,
Gniewała ſię na kryſztał, że był przezroczyſty.
Modli ſię więc do ſłońca. Słońce zaiaśniało,
Szklni ſię bryła, ale iey coraz ubywało.
Y tak chcąc los polepſzyć niewczeſnym kłopotem;
Ztaiała, wſiąkła w bagno, y ſtała ſię błotem.

Stary Pies, y Stary Sługa.

Poki gonił zaiące, poki kaczki znosił,
Kasztan, co chciał, u Pana swoiego wyprosił.
Zstarzał się, aż z owego Pańskiego pieścidła,
Psisko stare, niezdatne, oddano do bydła.
Widząc że pies nieborak oblizuie kości,
Zywił go stary szafarz, niegdyś Podstarości.

Syn y Oyciec.

Każdy wiek ma goryczy, ma ſwoie przywary,
Syn ſię męczył nad kſiążką, ſtękał oyciec ſtary:
Ten nie miał odpoczynku, a tamten ſwobody,
Płakał oyciec że ſtary, płakał ſyn że młody.

Osieł y Baran.

Klął osieł los okrutny, że marznął na mrozie,
Rzekł mu Baran trzymany tamże na powrozie,
Nie bluźń Bogow w żądaniach płochy y niebaczny,
Widzisz przy mnie rzeźnika? dziękuy żeś nie smaczny.

Myſz y Kot.

Myſz, dla tego, że niegdyś całą kſiążkę ziadła,
Rozumiała, iż wſzyſtkie rozumy poſiadła,
Rzekła więc towarzyſzkom: nędzę waſzę ſkrucę,
Spuśćcie ſię tylko na mnie, ia kota nawrocę.
Poſłano więc po kota; kot zawzdy gotowy
Nieuchybił minuty, ſtanął do rozmowy.
Zaczęła myſz exhorte, kot iey pilnie ſłuchał,
Wzdychał, płakał .... ta widząc iż ſię udobruchał,
Jeſzczę bardziey wpadała w kaznodzieyſki zapał,
Wyſuneła ſię z dziury — a w tym ią kot złapał.

Ptaſzki w Klatce.

Czegoż płaczeſz? ſtaremu mowił czyżyk młody,
Maſz teraz lepſze w klatce niż w polu wygody,
Tyś w niey zrodzon, rzekł ſtary, przeto ci wybaczę,
Jam był wolny, dziś w klatce, y dla tego płaczę.

Osieł y Woł.

Osieł pod czas upału ſzukaiąc ochłody,
Poſtrzegł, iż paſterz bydło prowadził do wody,
Zbudował ſię z takowey dobroci człowieka.
A gdy przyczyn poſtępku tego nie docieka,
Rzekł mu woł: cudzy przykład niechay cię nauczy,
Siebie on, nie nas kocha, żeby zarznął tuczy.

Dąb y Dynia.

Kiedy czas przyzwoity do doyzrzenia nastał,
Pytała dynia dęba: iak też długo wzrastał?
Sto lat; iam w sto dni zeszła taką iak mnie widzisz,
Rzekła dynia. Dąb na to: prożno ze mnie szydzisz,
Pięknaś prawda na pozor, na pozor też słyniesz,
Jakeś prędko urosła, tak też prędko zginiesz.

Derwiſz y Uczeń.

Pewien Derwiſz uczony rano y w południe
Codzień pił świętą wodę z Machometa ſtudnie,
Poſtrzegł to uczeń, a chcąc większym Doktorem,
Czerpał z tey ſtudni rano y wieczorem,
Coż ſię ſtało? gdy mniemał, że iuż mędrcem zoſtał,
Y nic ſię nie nauczył, y puchliny doſtał.



Podrożny y Kalcka.

Nie ſkarżyłem na ludzi, nie ſkarżył na loſy,
Choć muſiałem iść w drogę ubogi y boſy,
W tym gdy razu iednego do Kościoła wchodzę,
Poſtrzegłem, leży żebrak bez nogi na drodze,
Nauczył mnie tym bardziey milczeć ow ubogi,
Lepiey mnie bez obuwia, niż iemu bez nogi.

Lew y Zwierzęta.

Lew, ażeby dał dowod iak wielce łaſkawy,
Przypuſzczał konfidentow do ſwoiey zabawy,
Polowali z nim razem, a na znak miłości,
On iadł mięſo, kompanom uſtępował kości.
Gdy ſię więc dobroć taka rozgłoſiła wſzędy,
Chcąc im iawnie pokazać większe ieſzcze względy,
Ażeby ſię na iego łaſce nie zawiedli,
Pozwolił by iednego zpośrod ſiebie ziedli,
Po pierwſzym poſzedł drugi y trzeci y czwarty,
Widząc że ſię podpaśli, Lew choć nie obżarty
Zeby uiąć drapieży, a ſobie zakału,
Dla kary, dla przykładu, ziadł wſzyſtkich pomału.

Rybka mała y Szczupak.

Widząc w wodzie robaka rybka iedna mała,
Ze go połknąć nie mogła, wielce żałowała,
Nadſzedł ſzczupak, robak ſię przed nim nieoſiedział,
Połknął go, a z nim haczyk o ktorym nie wiedział,
Gdy rybak na brzeg ciągnął korzyść okazałą,
Rzekła rybka: dobrze to czaſem bydź y małą.



Blykz

BAYKI

y

PRZYPOWIEŚCI.

Część Druga.

caroline

C

CZĘŚC DRUGA.

Jowiſz y Owce.

Naprzykrzały ſię Bogom częſtemi prózbami
Owce, chcąc wiedzieć, co ſię ſtanie z iagniętami;
Rzekł im Jowiſz: lepiey to dla was, że nie wiecie.
Ale kiedy koniecznie przyſzłość dociec chcecie,
Godna kary ciekawość w uporze zacięta:
Y was ludzie wygubią y waſze iagnięta.

W ściſłym krągu ciekawość naſzą trzeba mieścić,
Wie niebo co nam taić, wie co nam obwieścić.

Rólnik.

Goſpodarz we dwoynaſob chcąc zyſkować z roli.
Dobry grunt raz y drugi uprawiał do woli,
A chcąc nadto zyſkować, ſam ſobie zaſzkodził,
Zamiaſt zboża zſzedł kąkol y chwaſt ſię urodził.

Nocni Stroże.

Małe złego początki wzrastaią z uporu:
Zawzdy ludzi omamia płochy punkt honoru.
Miasto iedno w ustawney zostawało trwodze,
Jędrzey, Piotr nocni stroże zawzieli się srodze;
Więc rozruch w domach, w karczmach, na każdey ulicy:
Piotra Woyt utrzymywał, Jędrzeia Ławnicy,
Za mężami szły żony, za starszemi dzieci,
Przeniosł się wreszcie rozruch od mieszczan do kmieci;
Woyna zatym, y o to przez lat kilkanaście
Piotr krzyczał: gaście ogień, Jędrzey: ogień gaście.

Filozof.

Zaufany Filozof w zdaniach przedſięwziętych,
Nie wierzył w P. Boga, śmiał ſię z wſzyſtkich Swiętych.
Przyſzła ſłabość, aż mędrzec, co firmament mierzył,
Nie tylko w Pana Boga, y w upiry wierzył.



Zwierzęta y Niedźwiedź.

Pod lwem ſtarym uſtawną prowadziły woynę:
Młody, że panowanie obiecał ſpokoyne,
Cieſzyły ſię zwierzęta; niedźwiedź cicho ſiedział;
Spytany, czego milczy? wzręcz im odpowiedział:
Zatrzymaymy ſię ieſzcze z tą wieścią radoſną,
Aż młodemu lewkowi pazury uroſną.

Strumyk
y Fontanny.

Impet wody w fontannach gdy ogromnie huczał,
Strumyk bliſko płynący zazdrościł y mruczał.
Pękły rury, co wody hoynie dodawały,
Strumyk płynął iak pierwey, fontanny uſtały;
Naſtąpiła po żalu radość niewymowna:
Poznał, że kunſzt naturze niegdy nie wyrowna.

Skarb.

Znalazł ſkarb człek bogaty, widział to ubogi;
Gdy więc bluźni Opatrzność, ſkarzy ſię na Bogi,
Rzekł mu Jowiſz: poczekay co ſię daley ſtanie:
W tym ow bogacz ſkończywſzy ſkarbow odkopanie,
Przenoſił ie do domu, a że dźwigał w nocy,
Wpadł w chorobę z niewczaſu, y umarł z niemocy.
Bierz tę zdobycz, rzekł Jowiſz, a nie ſądź z pozoru.
Karze czaſem Opatrzność, gdy przyczynia zbioru.

Talar

y Czerwony Złoty.

Talar zwierzchnią postacią swoią okazały,
Gardził czerwonym złotym, dla tego że mały:
Gdy przyszło do zmieniania, nie patrzano miary,
Złoty pieniądz, choć mały, wart był dwa talary.

Niedźwiedź y Liſzka.

Rozumieiąc, że będzie towarzyſzow bawił
Niedźwiedź, według zwyczaiu, nic do rzeczy prawił:
Znudzeni temi bayki gdy wſzyſcy drzymali,
Gniewał ſię wilk na liſzkę, że niedźwiedzia chwali:
Rzekła liſzka: mnie idzie o ochronę ſkury:
Niezgrabną ma wymowę, lecz oſtre pazury.

Pieniacze.

Po dwudzieſtu dekretach, trzynaſtu remiſſach,
Czterdzieſtu kondemnatach, ſześciu kompromiſſach,
Zwyciężył Marek Piotra; aże ſię zbogacił:
Oſtatnie trzyſta złotych za dekret zapłacił.
Umarł Piotr, umarł Marek powrociwſzy z Grodu,
Ten co przegrał, z roſpaczy; ten co wygrał, z głodu.

Lew y Zwierzęta.

Gdy się wszystkie zwierzęta u Lwa znaydowały,
Był dyskurs, iaki przymiot w zwierzu doskonały.
Słoń rostropność zachwalał, żubr mienił powągę,
Wielbłądy wstrzemięźliwość, lamparty odwagę,
Niedźwiedź moc znamienitą, koń ozdobną postać,
Wilk staranie przemyślne iak zdobyczy dostać,
Sarna ksztaltną subtelność, ieleń piękne rogi,
Ryś odzienie wytworne, zaiąc rącze nogi,
Pies wierność, liszka umysł w fortele obfity,
Baran łagodność, osieł żywot pracowity;
Rzekł Lew, gdy się go wszyscy o zdanie pytali:
Według mnie, ten naylepszy, co się nayminiey chwali.

Trzcina y Chmiel.

Chmiel ſię wił wkoło trzciny, miał iey dopomagać,
Wſpierał ią; ale kiedy zbyt ſię zaczął wzmagać,
Rzekła trzcina: day pokoy, iuż ia mocno ſtoię,
Już y bez twego wſparcia wiatrow ſię nie boię.
Myliſz ſię, chmiel iey rzecze, przyidą wiatry gorſze:
Więc gdy coraz gałązki roſpościerał wſporſze,
Przyſzło wreſzcie do tego, wiatr trzcinę ocalił,
A chmiel, co miał podeprzeć, złamał y obalił.

Owieczka y Paſterz.

Strzygąc paſterz owieczkę, nad tym ſię rozwodził,
Jak wiele prac ponoſi, żeby iey dogodził.
Ze milczała, niewdzięczna! żwawie ią ofuknie,
Więc rzekła: Bog ci zapłać — a z czego te ſuknie?

Szkatuła ze Złotem, Wor z Kaſzą.

Szkatuła pełna złota śmiała ſię raz z wora;
Tegoż właśnie złodzieie do ſkarbu wieczora
Wkradli ſię, zamek zdarli zawiaſy odkuli,
Y żeby złota doſtać, ſzkatułę popſuli.
Widząc wor, ktory z kaſzą odpoczywał w oknie,
Ze w kawałki rozbita na podwurzu moknie,
Rzekł do niey: iam ocalał maiąc tylko kaſze.
Nie trzeba ſię wynoſić z tego co nie naſze.

Małżeńſtwo.

Małżeństwo.

Chwałaż Bogu! widziałem małżeńſtwo nie modne,
Stadło wielce ſzczęśliwe, uprzeyme y zgodne.
Stateczna była miłość z podziwieniem wielu,
To ſzkoda, że mąż umarł w tydzień po weſelu.



Łakomy y Zazdrosny.

Porzuciwszy Oyczyznę y żony y dzieci,
Szedł łakomy z zazdrosnym, Jowisz z niemi trzeci.
Gdy kończyli wędrowkę, Bożek im powiedział:
Jestem Jowisz: y żeby każdy o tym wiedział,
Proście o co chcecie, zadosyć uczynię
Pierwszemu, a drugiemu w dwoynasob przyczynię:
Niechce bydź skąpy, y stanął iak wryty,
Niechce mowić zazdrosny rownie nieużyty.
Na koniec kiedy przeprzeć łakomcę nie może,
Wyłup mi iedno oko, rzecze: Wielki Boże!
Stało się. Y co mieli zyskać w takiey dobie,
Stracił iedno zazdrosny, a łakomy obie.

Dwa Psy.

Dla czego ty śpisz w izbie, ia marznę na mrozie?
Mowił mopsu tłustemu kurta na powrozie.
Dla czego! ia ci zaraz ten sekret wyiawię,
Odpowiedział mops kurcie: ty służysz, ia bawię.

Przyiaciel.

Uciekam się, rzekł Damon, Aryście do ciebie,
Ratuy mnie, przyiacielu, w ostatniey potrzebie:
Kocham piękną Irenę. Rodzice y ona
Jeszcze na moie proźby nie iest nakłoniona.
Aryst na to: wiesz dobrze, wybrany z wśrod wielu,
Jak tobie z duszy sprzyiam, miły przyiacielu,
Poydę do nich za tobą; iakoż się nie lenił:
Poszedł, poznał Irenę, y sam się ożenił.

Gosspodarz
y Drzewa.

Gosspodarz o ozdobie myśląc y wygodzie,
Zbyt obcinał gałęzie drzew w swoim ogrodzie,
Przyszła iesień, daremnie na wiosnę pracował,
Y szpaleru nie zrobił y drzewa popsował.



Filozof y Orator.

Filozof dyſputował o prym z Oratorem.
Gdy ſię długo męczyli mniey potrzebnym wſporem,
Nadſzedł chłop. Niech nas ſądzi, rzekli razem oba;
Co ci ſię, rzekł Filozof, bardziey upodoba.
Czy ten, ktory rzecz nową ſtwarza y wymyśla,
Czy ten, co wymyśloną kſztałci y okryśla?
My ſię na tym, chłop rzecze, proſtacy nie znamy,
Wolałbym iednak obraz, a niżeli ramy.

Człowiek y Zdrowie.

W iedną drogę szli razem y człowiek y zdrowie:
Na początku biegł człowiek; towarzysz mu powie:
Nie spiesz się bo ustaniesz — biegł ieszcze tym bardzi.
Widząc zdrowie że iego towarzystwem gardzi,
Szło za nim, ale zwolna. Przyszli na poł drogi,
Aż człowiek, że z początku nadwerężył nogi:
Zelżył kroku na śrzodku. Za iego rozkazem
Przybliżyło się zdrowie, y odtąd szli razem.
Coraz człowiek ustawał, maiąc w pogotowiu,
Zbliżył się, iść nie mogę, prowadź mnie, rzekł zdrowiu.
Było mnie zrazu słuchać, na ten czas mu rzekło:
Chciał człowiek odpowiedzieć — lecz zdrowie uciekło.

Konie y Furman.

Koniom co szły przy dyszlu powtarzał woźnica:
Nie daycie się wyprzedzić tym co są u lica.
Goniły się pod wieczor zacząwszy od rana.
W tym ieden z przechodzących, rzecze do furmana:
Coż ci ztąd, że cię słucha głupich bydląt rzesza?
A furman: konie głupie, ale woz pospiesza.

Słowik y Szczygieł.

Oprym, kto lepiey śpiewa, szedł szczygieł z słowikiem;
Staneli więc obydwa przed sędzią czyżykiem.
Wygrał szczygieł: zadziwił wszystkich dekret taki.
Zleciały się natychmiast do słowika ptaki:
Załuiem cię żeś przegrał, czyżyk sędzia zbłądził.
A ia tego, rzekł słowik, który mnie osądził.

Motyl y Mucha.

Mamy latać, lataymyż nie gornie nie niſko.
Komar muchy tonącey maiąc widowiſko,
Ze nie wyżey leciała, nad nią ſię użalił;
Gdy to mowił, wpadł w świecę, y w ogniu ſię ſpalił.

BAYKI

y

PRZYPOWIEŚCI.

Część Trzecia.

CZĘŚĆ TRZECIA.

Słoń y Pſzczoła.

Niechay ſię nigdy ſłaby na mocnych nie dąſa.
Zaufana tym pſzczoła że dotkliwie kąſa,
Widząc iż ſłoń ogromny na łące ſię paſie,
A na nią nie uważa, choć przybliżyła ſię;
Chciała go za to ſkarać. Gdy kąſać poczęła:
Coż ſię ſtało? ſłoń nie czuł, a pſzczoła zginęła.

Lis y Osieł.

Lis ſtary, wielki oſzuſt, ſławny ſwym rzemiosłem,
Ze nie miał przyiaciela, narzekał przed osłem.
Sameś ſobie w tym winien, rzekł mu osieł na to:
Jakąś ſobie zgotował, obchodź ſię zapłatą.
Głupi ten co wniść w przyiaźń z łotrem ſię ośmiela;
Umiey bydź przyiacielem, znaydzieſz przyiaciela.

Oracze y Jowifz.

Posiał ieden na gorze, a drugi na dole,
Rzekł pierwfzy pragnę defzczu; drugi fufzą wolę.
Kiedy fię więc z proźbami poczęli rozwodzić,
Jowifz chcąc obu żądzy obficie dogodzić,
Uftawicznie niziny fufzył, gory moczył.
Przyfzło zbierać, aż każdy poznał że wykroczył:
Bo zboże traktowane w konfr fwoiey naturze,
Spaliło fię w nizinie, wymokło na gorze.

Dziecię y Oyciec.

Bił Oyciec rozgą dziecię, że ſię nie uczyło;
Gdy odſzedł, dziecię rozgę ze złości ſpaliło.
Wkrotce znowu Jaś krnąbrny na plagi zarobił,
Oyciec rozgi nie znalazł y kiiem go obił.

Dyament y Kryſztał.

Darmo tym bydź do czego kto ſię nie urodził.
Kryſztał brylantowany wielu oczy zwodził;
Gdy ſię więc nad rubiny y ſzmaragi drożył,
Ktoś prawdziwy dyament z nim obok położył.
Zgaſł kryſztał; a co niegdyś iaśniał u obrączki,
Ledwo go potym złotnik chciał zażyć do ſprzączki.

Dewotka.

Dewotce ſłużebnica w czymſiś przewiniła,
Właśnie na ten czas kiedy pacierze kończyła:
Obrociwſzy ſię przeto z gniewem do dziewczyny,
Mowiąc właśnie te ſłowa: *y odpuść nam winy*
Jako y my odpuſzczamy, biła bez litości,
Uchoway Panie Boże takiey pobożności.

Bogacz y Zebrak.

Zebrak Panu tłuſtemu gdy ſię przypatrował,
Płakał; tegoż wieczora tłuſty zachorował,
Pękł z ſadła. Dziedzic po nim gdy iałmużny ſypie,
Smiał ſię żebrak nazaiutrz y upił na ſtypie.



Księgi.

W pewney Bibliotece, gdzie była nie pomne,
Powadziły się księgi; a że są wymowne,
Łaiały się do woli rożnemi ięzyki.
Wchodzi Bibliotekarz, pyta się kroniki:
Dla czego takie wrzaski? dla tego się swarzem,
Iżeś mnie śmiał położyć obok z kalendarzem.
Wszystko się tu porządnie, rzekł iey, posadziło,
On zmyśla to co będzie, ty zmyślasz co było.

Hypokryt.

Mniey ſzkodzi impet iawny, niżli złość ukryta.
Ukąſił idącego brytan hypokryta;
Rzekł nabożniś: pſa obić, nie bardzo ſię godzi,
Zemściymy ſię inaczey, lepiey to zaſzkodzi.
Jakoż widząc że ludzie za nim nadchodzili,
Krzyknął na pſa że wściekły, w punkcie go zabili.

Dąb
y Małe Drzewka.

Od wiekow trwał na puszczy dąb ieden wyniosły,
W cieniu iego gałęzi małe drzewka rosły.
Aże w postaci był nader wspaniały,
Ze go dorość nie mogły wszystkie się gniewały.
Przyszedł czas y na dęba pełnić srogie losy,
Słysząc że mu fatalne zadawano ciosy,
Cieszyły się niewdzięczne: w tym upadł dąb stary,
Połamał małe drzewka swoiemi konary.

Wilk y Owce.

Choć przykro, trzeba cierpieć; choć boli, wybaczyć,
Skoro tylko kto umie rzecz dobrze tłumaczyć.
Wſzedł wilk w traktat z owcami, o co? o ich ſkurę
Szło o rzecz. Widząc owce dobrą konjunkturę,
Tak go dobrze uieły, tak go opiſały,
Iż ſię iuż odtąd więcey o ſiebie nie bały.
W kilka dni, ten co owczey ſkory zawdy pragnie,
Widocznie, w środ południa, ziadł na polu iagnie.
Owce w krzyk — a wilk na to: po coż narzekacie,
Wſzak nie maſz o iagniętach y wzmianki w traktacie?
Uduſił potym owcę: krzyk na wilka znowu;
Wilk rzecze: ona ſama przyſzła do połowu.
Niezabawem krzyk znowu, y ſkargi na wilka,
Wprzod iedną, teraz razem zabił owiec kilka.
Drudzy rwali, wilk rzecze, iam tylko pomagał.
Y tak, kiedy ſię co raz większy hałas wzmagał,
Czyli ſzedł wſtępnym boiem, czy ſię cicho ſkradał,
Zawzdy ſię wytłumaczył, — a owce poziadał.

Kartownik.

Zgrał się szuler w chapankę, a siedząc przy stole,
Zdarł pamfila z kinalem, spalił pancerolę.
Uspokoiwszy zatym roziuszone żądze,
Zebrawszy w małey reszcie ostatnie pieniądze,
Zaczął kartom złorzeczyć, słuchaczom probować,
Jak wiele mogą w kunszcie przemierzłym szkodować;
Jak gubi młodych, starych, pożądliwość taka.
Skończył — wziął karty w ręce, y zaczął tryszaka.

Potok y Rzeka.

Potok szybko bieżący po piękney dolinie,
Wymawiał wielkiey rzece, że po mału płynie.
Rzekła rzeka: nim zeydą porankowe zorza,
Ty prędko, ia po mału wpadniemy do morza.

Lis y Wilk.

Wpadł lis w iamę wilk nadſzedł, a widząc wzłym ſtanie
Oświadczył mu żal ſzczery y politowanie,
Nie żałuy, lis zawołał, chciey lepiey ratować.
Zgrzeſzyłeś, bracie liſie, trzeba pokutować.
Y nadgroda y kara zarowno ſię mierzy;
Kto nikomu nie wierzył, nikt temu nie wierzy.

Wino y Woda.

Przymawiało iednego czasu wino wodzie;
Ja Panom a ty chłopom ieſteś ku wygodzie.
Nie piłoby cię Państwo, rzecze woda ſkromnie,
Gdyby nie chłop dał na cię co chodzi pić do mnie.



Pan y Pies.

Pies ſzczekał na złodzieia, całą noc ſię trudził,
Obili go nazaiutrz, że Pana obudził.
Spał ſmaczno drugiey nocy, złodzieia nie czekał:
Ten dom ſkradł; pſa obili za to, że nie ſzczekał.

Woł Minister.

Kiedy woł był miniſtrem y rządził rozſądnie,
Szły prawda rzeczy z wolna, ale ſzły porządnie.
Jednoſtayność nakoniec Monarchę znudziła,
Dał mieyſca woła małpie lew, bo go bawiła.
Dwor był kontent, kontenci poddani z początku,
Uſtała wkrotce radość, nie było porządku.
Pan ſię śmiał, śmiał miniſter, płakał lud ubogi,
Kiedy więc coraz większe naſtawały trwogi.
Zrzucono z mieyſca małpę, żeby złemu radził,
Wzięto liſa: ten Pana y poddanych zdradził.
Nie oſiedział ſię zdrayca, y ten ktory bawił,
Znowu woł był miniſtrem y wſzyſtko naprawił.

Lew pokorny.

Zle zmyślać, źle y prawdę mowić w P-ńſkim dworze.
Lew chcąc wſzyſtkich przeświadczyć o ſwoiey pokorze,
Kazał ſię iawnie ganić. Rzekł lis: ieſteś winny,
Boś zbyt dobry, zbyt łaſkaw, zbytnie dobroczynny,
Owca widząc że kontent, gdy liſzka ganiła,
Rzekła: okrutnyś, żarłok, tyran — iuż nie żyła.

Mądry y Głupi.

Nie nowina, że głupi mądrego przegadał;
Kontent więc, iż uczony nic nie odpowiadał,
Tym bardziey ieſzcze krzyczeć przeraźliwie począł;
Nakoniec zmordowany, gdy ſobie odpoczął,
Rzekł mądry, żeby niebył w odpowiedzi dłużny:
Wieſz dla czego dzwon głośny? bo wewnątrz ieſtprożny.

Orzeł y Sowa.

Na iednym drzewie orzeł gdy z ſową nocował,
Że tylko w nocy widzi, bardzo iey żałował.
Dziękowała mu ſowa za politowanie.
W tym, uprzedzaiąc ieſzcze zorza y świtanie,
Wkradł ſię ſtrzelec pod drzewo; ſowa to poſtrzegła,
Y do orła natychmiaſt z przeſtrogą pobiegła.
Uſzli śmierci; a w ten czás rzekł orzeł do ſowy:
Gdybyś nie była ślepa, nie byłbym ia zdrowy.

Kałamarz

Kałamarz y Pioro.

Powadził ſię kałamarz na ſtoliku z piorem,
Kto świeżo napiſaney kſięgi był autorem.
Nadſzedł ten, co ią piſał, rozśmiał ſię z baiarzow.
Wieleż takich na świecie pior y kałamarzow!



Groch przy Drodze.

Oszukany gospodarz turbował się srodze;
Ziedli mu przechodzący groch zeszły przy drodze.
Chcąc wetować, y pewnym cieszyć się profitem,
Drugiego roku, wszystek groch posiał za *żytem*.
Przyszło zbierać; gdy mniemał mieć korzyść obfito,
Znalazł y groch ziedzony y ztłoczone żyto.
  Niech się miary trzymaią y starzy y młodzi;
Y ostrożność zbyteczna częstokroć zaszkodzi.

Słowik y Szczygieł.

Rzekł szczygieł do słowika, ktory cicho siedział:
Szkoda, że krotko śpiewasz. Słowik odpowiedział:
Co mi dała natura, wypełniam to wiernie.
Lepiey krotko a dobrze, niż długo a miernie.

Woł y Mrowki.

Woł ſię śmiał, widząc mrowki w małey pracy ſkrzętne;
W tym uſłyſzał od iedney te ſłowa pamiętne:
Z umyſłu pracuiących ſzacunek roboty
Ty pracuieſz, bo muſiſz, my mrowki z ochoty.

Tulipan y Fiałek.

Tulipan okazały patrzał na to krzywo,
Ze fiałek w przyiaźni zoſtawał z pokrzywo.
Nadſzedł Pan do ogrodu tegoż właśnie rana:
Widząc, że pięknie zeſzedł, urwał Tulipana.
A gdy ſię do bukietu y fiałek zdarzył,
Chciał go zerwać, ale ſię pokrzywą oparzył.
Patrzał na to Tulipan, mądry po niewczaſie,
Y poznał, że przyiaciel, choć nierowny, zda ſię.

Furman y Motyl.

Ugrzązł woz, ani ruſzyć iuż ſię nie mogł w błocie;
Uſtał furman, uſtały y konie w robocie.
Motyl, ktory na wozie ſiedział w ten czas prawie,
Sądząc, że był ciężarem w takowey przeprawie;
Pomyślił ſobie: litość nie ieſt złym nałogiem.
Zleciał, y rzekł do chłopa: iedźże z Panem Bogiem.

BAYKI

y

PRZYPOWIEŚCI.

Część Czwarta.



CZEŚĆ CZWARTA.

Pſzczoły y Mrowki.

V ſąſiedztwie bliſkim były dwie Rzeczypoſpolite,
'zczoły w ulach, w mrowiſku mrowki pracowite.
że przyiaźń ſąſiedzka dumy nie umnieyſza,
zęſte były dyſputy: ktora z nich rządnieyſza.
'zyſzły czaſy ieſienne, aż na pſzczoły ſtrachy;
oderznął ſkrzętny bartnik wykſztałcone gmachy,
owypędzał mieſzkańcow, wyprzątnął ſpiżarnie.
oznały w ten czas pſzczoły, że zbierały marnie.
mrowki widząc ſmutne ich zbiorow oſtatki,
zekły: lepſza ieſt mierność niż zbytnie doſtatki.

Daremna Praca.

Niechcąc ſię Jędrzey uczyć, zmazał abecadło,
Widząc ſię ſzpetnym, potłukł w kawałki zwierciadło,
Słyſząc ſię złym, chciał ſtłumić wieść przemyſły ſwemi:
Nie mogł ſię zrobić głuchym, a drugich niememi.



Jagnię y Wilcy.

Zawzdy znaydzie przyczynę, kto zdobyczy pragnie:
Dwoch wilkow iedno w lesie nadybali iagnię.
Już go mieli rozerwać, rzekło: iakim prawem?
Smacznyś, słaby, y w lesie — ziedli niezabawem.

Zołw y Myſz.

Ze zamknięty w ſkorupie nie wygodnie ſiedział,
Załowała myſz żołwia, żołw iey odpowiedział:
Miey ty ſobie pałace, ia moy domek ciaſny,
Prawda, nie ieſt wſpaniały, ſzczupły, ale własny.

Doktor y Zdrowie.

Rzecz ciekawą, lecz trudną do wierzenia powiem,
Jednego razu Doktor potkał ſię ze zdrowiem;
On do miaſta, a zdrowie z miaſta wychodziło:
Przeląkł ſię, gdy go poſtrzegł; lecz że bliſko było,
Spytał go: dla czegoż to tak ſpieſzno uchodziſz?
Gdzie idzieſz? zdrowie rzekło: tam, gdzie ty nie chodziſz.

Fiałek y Trawa.

W cieniu drzew rozłożystych na piękney murawie
Zeszedł razu iednego fiałek przy trawie.
Ta się buyno wzmagała, on przeięty strachem,
Krył się iak mogł; nakoniec wydany zapachem.
Gdy się z zguby sąsiada zazdrosna weseli,
Kosarze y fiałki y trawę podcieli.

Wilk pokutuiący.

Wzieły wilka skrupuły. Wiodł łotrowskie życie,
Więc chciał, żeby pokutę zaczął należycie,
Zrzekł się mięsa. Jarzyną żyiąc przez dni kilka,
Znalazł na polowaniu znaiomego wilka;
Trzeba pomodz bliźniemu: za pracę usłużną,
Ziadł kawał mięsa; gardzić nie można iałmużną.
Spotkał iagnie nazaiutrz samopas idący,
Chciał upomnieć, nastraszyć, zabił go niechcący.
Nazaiutrz widząc cielę, że z krową nie chodzi,
Zabił go; takich grzechow cierpić się nie godzi.
Nazaiutrz gdy się pasły z krowami pospołu,
Niech się dłużey nie męczy, ziadł starego wołu.
Y tak cierpiąc przykładne z dobr świata wyzucie,
Chudy gdy był grzesznikiem, utył na pokucie.

Paw y Orzeł.

Paw się dął, lsknące piora gdy wspaniale toczył,
Orzeł gornie buiaiąc, gdy go w locie zoczył,
Rozśmiał się y przeleciał wrzasnął paw; w śmiech ptacy:
Nie znaią się, powtarzał, na rzeczach prostacy.
Znaią się, rzekł mu orzeł, wdzięk cenić umieią,
Ale gardzą przysadą, y z dumnych się śmieią.

Chleb

Chleb y Szabla.

Chleb przy ſzabli gdy leżał, oręż mu powiedział:
Szanowałbyś mnie bardziey, gdybyś o tym wiedział,
Jak ia na to pracuię, y w wieczor y rano,
Zeby twoich beſpiecznie darow używano.
Wiem ia, chleb odpowiedział, iakim ſłużyſz kſztałtem,
Jeśli mnie częſto broniſz, częściey bierzeſz gwałtem.

G

Podrożny

Gniewał ſię wędruiący y przeklinał Bogi,
Że mu deſzcz uſtawiczny przeſzkadzał do drogi.
Tym czaſem z boku czuwał nań rozboynik chciwy,
Puścił ſtrzałę; ale że przemokły cięciwy,
Padła bez żadney mocy. Zrazu przeſtraſzony,
Kiedy poznał, że deſzczem zoſtał ocalony,
Przeſtał Bogi przeklinać, nie złorzeczył ſtocie.
Często co złe z pozoru, dobre ieſt w iſtocie.

Krol y Pisarze.

Krol ieden pełen myśli y proiektow dumnych,
Kazał spisać szczęśliwych regestr y rozumnych.
Ten co pisał szczęśliwych, znalazł bardzo mało,
Pisarzowi rozumnych papieru nie stało.



Synogarlica.

Dobrze czyni, kto zawzdy z dobremi obcuie,
Y naylepszego mieysce nieprawe zepsuie.
Smutną synogarlicę na zdradney zasadzce
Złapał ptasznik przemyślny y osadził w klatce.
Trzy dni w mieście siedziała, czwartego uciekła,
A co niegdyś powtornych związkow się wyrzekła,
Smielsza w kroku y z przeszłey śmieiąc się ofiary,
Za iednę utraconą znalazła dwie pary.

Chart y Kotka.

Chart widząc kotkę, że myſz iadła na śniadanie,
Wymawiał iey tak podły guſt y polowanie.
Rzekła kotka, wymowką wcale niezmieſzana:
Wolę ia myſz dla ſiebie, niż ſarnę dla Pana.

Człowiek y Wilk.

Szedł podróżny w wilczurze, zaszedł mu wilk drogę:
Znay z odzieży, rzekł człowiek, co iestem, co mogę.
Wprzod się rozśmiał, rzekł potym człeku wilk ponury:
Znam żeś słaby, gdy cudzey potrzebuiesz skury.



P r a w d a,

Satyryk y Panegirysta.

Rzadko kłamca z swoiego rzemiosła korzysta.
Zeszli Prawdę Satyryk y Panegirysta,
Chcieli od niey nadgrody za podiętą pracę:
Jakeście zasłużyli, rzekła, tak zapłacę.
W tym radośni od Prawdy wzieli w podarunku,
Każdy pełne naczynie przyprawnego trunku.
Jaki był, skosztowawszy, poznali po szkodzie,
Pierwszy znalazł truciznę w żołci, drugi w miodzie.

Atłas y Kitay.

Atłas w ſklepie z kitaiu żartował do woli;
Kupił atłas Pan Sędzic, kitay Pan Podſtoli.
Ażc trzeba pieniędzy dać było kupcowi,
Kłaniał ſię bardzo niſko atłas kitaiowi.
Gdy przyſzło dług zapłacić, a dłużnik ſię wzbraniał,
Co rok ſię potym kitay atłaſowi kłaniał.

Zwierciadło podchlebne.

Patrząc się we zwierciadło, a widząc się białą,
Lubiła go smaglawa, że iey podchlebiało.
Przyszła do niey znaioma, nierownie czarnieysza,
Gdy postrzegła, że y tey szpetności umnieysza,
Zła, że y iey sąsiadce do gustu przypadło,
Stłukła w drobne kawałki podchlebne zwierciadło.

Ptaki y Osieł.

Był dyſkurs o ſłowiku: wdzięk iego śpiewania,
Rzekł czyżyk, tak ieſt miły, że aż do świtania
Od zmroku gotow ieſtem ſłuchać iego pieśni.
Toż ſamo powtarzali śpiewaczkowie leśni,
Toż ſamo y zwierzęta; oſieł mało-dbały,
Gryzł chwaſty na uſtroniu, więc ſię go ſpytały:
A ciebie, czy ten iego głos wdzięczny poruſzył?
Mnie? — iakem ſię odezwał, zarazem go zgłuſzył.

Dobroczynność.

Chwaliła owca wilka, że był dobroczynny;
Lis to ſłyſząc, ſpytał ią, w czymże tak uczynny?
Y bardzo, rzecze owca, nie wiele on pragnie,
Moderat! mogł mnie zieść, ziadł mi tylko iagnie.

ta owca paskudnie ga

Skąpy.

Chciał się skąpy obwiesić że talera stracił,
Zeby iednak za powroz dwoch groszy nie spłacił,
Ukradł go pokryiomu: postrzegli sąsiedzi.
Kiedy więc osądzony na śmierć w iamie siedzi,
Rzekł, gdy iedni żałuią, a drudzy go cieszą:
To szczęście, że mnie przecież bez kosztu powieszą.

Pan y Kotka.

Nie masz prawey przyiaźni, mowiła do Pana
Kotka syta połowem y za to głaskana.
Jak to niemasz przyiaźni? Pan ną to odpowie.
Pieścisz mnie, rzecze kotka, bo ci myszy łowie.
Łowić myszy, Pan rzecze, przysługi to znaczne,
Ale dla czego łowisz? — dla tego że smaczne.

Człowiek y Suknia.

Brał się pewien do pręta, chcąc wytrzepać suknie;
Ta widząc się w złym razie, żwawie go ofuknie:
A takaż to iest pamięć na usługi, rzecze,
Biiesz tę co cię zdobi, niewdzięczny człowiecze!
Rzekł człowiek: ia nie biię, lecz otrząsam z prochu,
Zakurzyłaś się wczoray, dziś trzepię po trochu.
Wybacz, z przykrych sposobow, kto musi, korzysta;
Gdybyś nie była bita, nie byłabyś czysta.

Szczurek y Matka.

Widząc, że z myſzą igra, chwalił ſzczurek kota,
Rzekła matka do niego: fałſzywa to cnota;
Na pozor on ieſt grzeczny, a wewnątrz iad mieści.
Nayokrutnieyſzy taki co gryzie, a pieści.

Sąsiedztwo.

Zeszło żyto na ziemi leżącey odłogiem;
Coż potym? kiedy zewſząd otoczone głogiem.
Grunt był dobry, chociaż go pług nigdy nie ruſzył,
Byłoby z niego zboże, głog wſzyſtko zagłuſzył.
Szczęśliwy, kto z rownemi o granicę ſiedzi!
Zły głod, woyna, powietrze, gorſi źli ſąſiedzi.

Wyſzydza-

Wyſzydzaiący.

Zartował, a od śmiechu trzymał ſię za boki,
Na ślepego kompana patrząc iedno - oki,
Nadſzedł co krzywo - patrzył, śmiał ſię; nadſzedł ſtary,
Y ten ſię śmiał, włożywſzy na nos okulary.
Przyſzedł na koniec ieden z dobrze patrzaiących,
Załował y wyśmianych y wyśmiewaiących.

Mądry y Głupi.

Pytał głupi mądrego; na co rozum zda ſię?
Mądry milczał; gdy coraz bardziey naprzykrza ſię,
Rzekł mu: na to ſię przyda według mego zdania,
Zeby nieodpowiedać na głupie pytania.

Jastrząb y Sokoł.

Niech zważa z kim ma ſprawę, kto chce być iunakiem.
Jaſtrząb, że ſię z nieiednym dobrze ſpotkał ptakiem,
Chciał ſokoły woiować: śmiał ſię ſokoł lotny.
Nakoniec z zuchwałości takowey markotny,
Porwał go; a gdy oſtre ſzpony wſkroś przebodły,
Rzekł: daruię cię życiem, boś dla mnie zbyt podły.
Szpęcą ſławę zwycięſtwa mdłe nieprzyiacioły,
Jaſtrzębie na przepiorki, orły na ſokoły.

Woły krnąbrne.

Miłe złego początki, lecz koniec żałosny.
Nie chciały w iarzmie chodzić woły pod czas wiosny,
W iesieni nie woziły zboża do stodoły;
W zimie chleba nie stało, ziadł gospodarz woły.

Wilk y Owce.

Wilk, chociaź to oſtrożny, przecie że żarłoczny,
Poſtrzegł ścierwo, chciał doſtać, y wpadł wdoł poboczny.
Siedzi w iamie a wzdycha, w tym owieczki ſlyſzy,
Patrzą w doł, aż wilk w iamie ſiedzi, ledwo dyſzy.
Odezwał ſię nakoniec, rzekł do nich powolnie:
Nie wpadłem, za pokutę ſiedźe dobrowolnie;
Trzeba czynić pokutę za boie, za groźby,
Za to źem was pożerał — owce zatym w proźby:
Wynidź z dołu — nie wyidę — my będziem podnoſić —
Droźy ſię wilk, nakoniec dał ſię im uproſić:
Ięły ſię więc roboty, y tak pracowały,
Ze go ze dna ſamego iamy wydoſtały.
Wyſzedł, a zawdzięczaiąc nie rozumney kupie
Poiadł, pogryzł, poduſił wſzyſtkie owce głupie.

REGESTR BAIEK.

CZĘŚĆ I.

CZĘŚĆ II.

CZĘŚĆ III.

CZĘŚĆ IV.

Michał Gröll
do Przedrukiwaczow Lwowskich.

Siodme Przykazanie. Niekradniy.

Coż to znaczy?

Powinniśmy się Boga bać y iego kochać, ażebyśmy Bliźniemu naszemu ani iego pieniędzy, ani żadney własności nie odbierali, ani też fałszywym towarem lub zakazanym handlem sobie ich nie przywłaszczali; ale owszem powinniśmy mu dopomagać iego dobra y pożywienia polepszyć, y od wszelkiey szkody bronić.

Kto kradł, niech więcey nie kradnie —